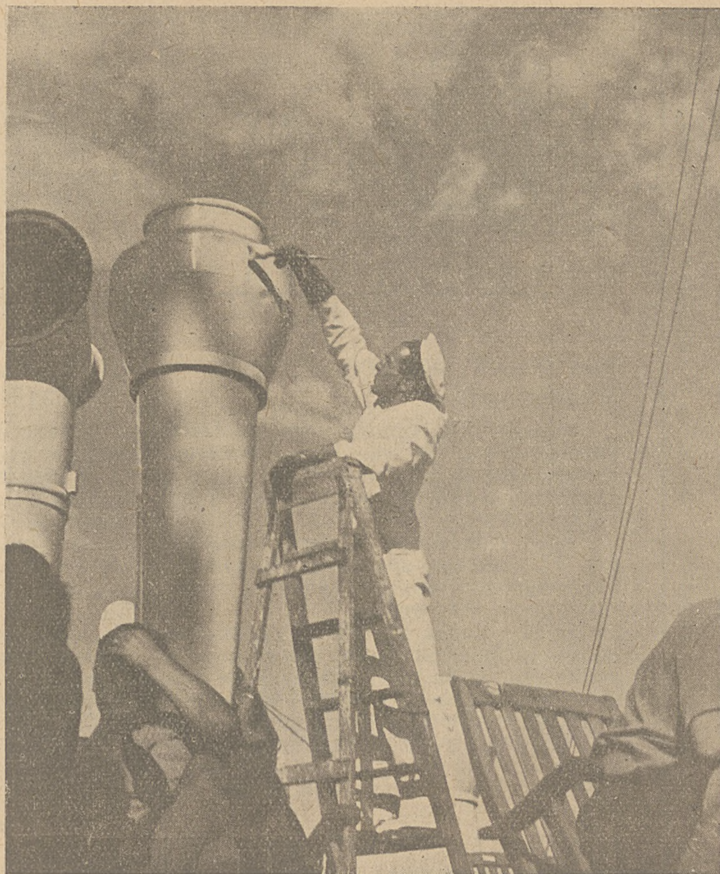
DWUTYGODNIK HARCERSKI
CENA 20 GR



Na M/S Piłsudski — do Ameryki

Józef Kwiatkowski

SKAUT

T. XXIV 30 maja 1937 Nr 19



DALEJ ★ Z ★ POSAD ★ BRYŁO ★ ŚWIATA

NACZELNY SKAUT ŚWIATA W INDIACH

(HAP) W lutym br. odbył się Delhi (Indie) wielki zlot skautowy. Otwarcia zlotu dokonał Naczelny Skaut Świata Lord Baden-Powell, w obecności Wicekróla Indii.

Król Angielski i Cesarz Indii Jerzy VI, nadesłał specjalny list, odczytany zgromadzonym skautom hinduskim przez Wicekróla.

Lord Baden-Powell wygłaszając podczas otwarcia zlotu przemówienie podkreślił, iż za poprzedniej jego bytności w Indiach było w tym kraju tylko 15.000 skautów, podczas gdy obecnie jest ich już 350.000. Świadczy to najlepiej o żywiołowym rozwoju idei skautowej wśród wszystkich narodów świata.

SKAUTKI W ŚWIECIE

Portugalia rozwinęła w ostatnich dwu latach żywą działalność zarówno w kraju jak i w koloniach (drużyny kolorowych skautek). Nowopowstała w Lizbonie Główna Kwatera wydaje pismo i organizuje tygodniowe audycje radiowe dla propagandy skautingu — utrzymując równocześnie żywy kontakt z organizacjami zagranicznymi.



Godny naśladowania jest przykład maleńkiego a tak czynnego Luksemburga. Posiada on doskonale zorganizowane drużyny, na wysokim poziomie postawione obozy starszyzny a od stycznia 1937 r. wydaje własne pismo w trzech językach — miesięcznik „La Solidarite".



Dla nawiązania przyjaźni z ruchem w innych krajach urządzono obóz międzynarodowy, w którym wzięły udział skautki Luksemburga oraz reprezentacje: Austrii, Belgii i Holandii.

OBÓZ NA STULECIE ODKRYCIA PŁD. AUSTRALII

Każda z prowincji tego lądu żyje odrębnym życiem — mając własne niezależne władze organizacyjne. Okazją do zbliżenia stało się stulecie odkrycia płd. Australii, które uczczono zlotem ogólnym w odległości 60 mil od Adelajdy, stolicy płd. Australii.

Każda z przybyłych grup (podróż niektórych trwała 4 do 5 dni) nazwała się mianem pioniera danej prowincji (Stake field, Sturt Baker itd.).

Pierwsze wspólne ognisko poświęcono pamięci tych ludzi.

W zlocie, który trwał od 30. XII. 1936 do 6. I. 1937 brał udział gubernator prowincji, nie szczędząc trudów na przebycie 60-milowej przestrzeni autem — byle zdążyć na czas.

SKAUCI AUSTRALIJSCY NA DŻEMBORI.

Na zlot holenderski wyjechali australijscy skauci już 1-go kwietnia. Wyjechało ogółem 93 harcerzy w tym 6 z Queesland, 24 z Nowej Południn. Walii, 51 z Victorii, 11 z Południowej Australii i 1 z Tasmanii. *(H. I. T.)*

MIĘDZYNARODOWY KALENDARZYK SKAUTEK 1937

Maj 7—14: obóz koronacyjny skautek Wielkiej Brytanii.

8—16 lipca: Zlot narodowy w Norwegii z udziałem skautek całego świata.

10—19 lipca: Zlot skautek szkockich, zaproszone po 4 przedstawicielki wszystkich krajów.

W tym też czasie odbędzie się 10-ta sesja światowego komitetu skautek.

18—31 lipca: Czechosłowacja urządza międzynarodowe ćwiczenia i wycieczki po kraju.

3—11 sierpnia: Zlot narodowy skautek w Szwajcarii, przewidziane reprezentacje skautek wszystkich krajów.

9—23 sierpnia: Doroczny zlot międzynarodowy U. S. A., zaproszona z każdego kraju jedna skautka.

SKAUT
DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
Tom XXIV Nr 19 (342)

RAMIĘ KRZEP! OJCZYŹNIE SŁUŻ!

SERCE ŚWIATA

Z cyklu: Na Tropie Białego Jelenia

W perłowej miesięcznej strudze,
która przez drzewa się leje,
kąpią się śpiąco namioty
i marzą o czymś aleje...

Londyn obok Kalkutty —
półksiężyc obok krzyża!
wszystkie stolice świata
sen tutaj słodko zbliża.

Na śpiące zgodnie narody
kładzie się srebrna poświata.
Spokojnym rytmem bije
jamboree — Serce Świata!

Wiatr pieści się w sztandarach,
rozwija chorągiewki,
drżą w żółtej słońca zlewie
różnojęzyczne śpiewki.

A ponad chłopców mrowisko,
wyżej od Mount Everest
w niebios bramy wystrzelą,
sztandarów naszych szelest!

Jakaż więź nienazwana,
wszystkie ludy tak splata? —
To zlot nasz — to jamboree,
to wielkie Serce Świata!

Pójdźcie do nas rządzący,
królowie, prezydenci —
siądźcie z nami u ognia
i niech się ta chwila święci!

I patrzcie — i słuchajcie,
rytmu czasów, co idą
pod znakiem Nowej Epoki
i naszych praw egidą!

Zawtórzcie pieśni szalonej,
która z ognisk wylata
i bije dzwonów milionem
w wszystkie stolice świata!

Franciszek Machalski

Czekaj na kwiat, czekaj na kwiat, co ma zakwitnąć po burzy..

KULTURA

Znacie bajkę o królewnie Kulturze? Nie? To posłuchajcie.

Było raz królestwo wielkie jak świat. Rządził w nim dobry i mądry król. Miał dwie córki, którym królestwo w spuściźnie zostawić chciał, ale nie wiedział jak lepiej — podzielić ziemię i dwa niezależne państwa uczynić, czy pod wspólne rządy cały kraj im oddać. Poszedł tedy do wróżki, która w opiece kraj jego miała, po radę.

— Znasz moje córki, wiesz, że obie dobre i ziemię ojczystą kochają, radź, co czynić — mówi.

—Ma każda z twych córek dar pewien odemnie. Niech rządzą wspólnie, jeżeli potrafią zgodnie z tych darów korzystać, kraj twój będzie szczęśliwy.

Umarł król i córki jego rządy w kraju objęły. Z początku dobrze się na ich ziemi działo. Jedna władczyni — nazwijmy ją: Mądra — uczyła poddanych budować drogi, pola uprawiać, maszyny im różne budowała, by praca była im lekką, by życie płynęło im w wygodach. A druga — Dobra uczyła ich z darów swej siostry korzystać, by dobrze im ze sobą było, by szkody wzajemnie sobie nie czynili. Ale, że było to w owym czasie, gdy Nienawiść zaczęła powoli Miłość ze świata wypierać, niedługo trwał spokój szczęśliwy w ich kraju. Zaczęli ludzie zazdrościć sobie, każdy chciał mieć jak najwięcej darów Mądrej tylko dla siebie, zapomnieli o naukach Dobrej i słuchać ich nie chcieli. Nie widziały tego siostry aż poraz pierwszy spostrzegły, gdy ludzie broni, którą im Mądra dla obrony przeciwko dzikim zwierzętom dała, użyli przeciwko sobie. Zasmuciły się siostry i radę jakąś znaleźć chciały. Wymyśliła Mądra znów różne dobre i pożyteczne rzeczy wozy, jadące tak szybko, że najszybszy biegacz sprostać im nie mógł, skrzydła, by ludzi ptakom podobnymi uczynić — nie pomogło nic — a jeszcze więcej ludzi przeciwko sobie podnieciło. Do wozów szybkojadących wsiadali, by znienacka napadać sąsiadów, i domy im palić, skrzydła przypinali, by, uniósłszy się nad miastami, których mieszkańcy w niezgodzie z nimi żyli, rzucać w dół kule, strasznymi truciznami napełnione, truciznami, od których wielu ludzi ginęło.

Poszła Dobra między ludzi i mówiła im, że nie wystarczy o siebie jeno i o swoją wygodę dbać, że i innym pomóc trzeba; że nie dość swoich przekonań bronić, innych świętości szanować się godzi. Nie pomogło i to. A nawet raz porwali się i zabić ją chcieli. Poszły więc siostry władczynie do wróżki opiekunki.

— Nie narzucaj się ludziom, jeśli cię nie chcą rzekła wróżka Dobrej. — Przyjdzie czas, że zatęsknią za tobą, i dary Mądrej już im nie wystarczą. Wtedy powrócisz. A ty — rzekła Mądrej — pracuj jak dotąd.

Zamieszkała więc Dobra daleko od ludzi, a Mądra wróciła do kraju i darami cudnymi dalej ludzi obsypuje. A Dobra czeka. Dochodzą ją czasem wieści, że już ten lub ów pragnie jej powrotu. Czasami zabłądzi ktoś do jej pustelni, co słychać wśród ludzi opowiada i prosi: „Wróć — źle bez Ciebie!“ Ale Dobra czeka, aż wszystkim będzie potrzebna, aż wszyscy za nią zatęsknią i jej powrotu zapragną. Aż nie wystarczy ludziom sama cywilizacja — aż zapragną kultury.

Czyż długo czekać będzie jeszcze? *Szara Mysz*

NASZE POSTULATY KOLONIALNE

Sprawa uzyskania kolonii wysunęła się ostatnio na czoło zagadnień interesujących polskie społeczeństwo, stając się od pewnego czasu dominantą naszych dążeń i wysuwanych dezyderatów. Jesteśmy świadkami niebywałego zainteresowania się opinii publicznej, problematem kolonialnym, problematem ogromnej wagi i doniosłego znaczenia dla naszego młodego organizmu państwowego. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że położenie gospodarcze Polski jest bardzo ciężkie, jedynym zaś wyjściem z wytworzonej sytuacji jest pomyślne rozwiązanie zagadnienia populacyjnego i surowcowo — kolonialnego. Prawdę tę społeczeństwo zrozumiało i poczęło się domagać kolonii w sposób żywiołowy.

Z całą pewnością można twierdzić, że nie ma w całej Europie państwa, którego żądania kolonialne byłyby bardziej niż nasze uzasadnione. Znajdujemy się bowiem w warunkach specyficznych, w warunkach, gdzie uzyskanie kolonii jest „być albo nie być" naszego państwa. Nasze postulaty kolonialne wynikają z trzech źródeł. Pierwszym z nich, to dynamizm demograficzny, cechujący wybitnie naszą rzeczywistość. W 1934 i 1935 roku przyrost ludności wynosił na 1.000 mieszkańców 12,1, w zestawieniu z państwami zachodnio - europejskimi, nad którymi, jak np. we Francji, wisi groźba depopulacji, okazuje się, że jest on jednym z największych na świecie. Rzeczywista gęstość zaludnienia dorównywa gęstości przeludnionych Włoch. Znanym jest fakt przeludnienia i pauperyzacji wsi. Teren miast nie jest wystarczająco chłonnym do przyjęcia nadwyżki ludności wiejskiej. Pogłębiającemu się z każdą chwilą procesowi nie położy tamy reforma rolna, będąca obecnie w stadium decydującym. Pamiętać bowiem należy, że na te sprawy nie można patrzeć z perspektywy dnia dzisiejszego, lecz również z myślą o przyszłości, z myślą o rozwijającej się z dnia na dzień prężności naszego narodu. Problemat populacyjny, wpływający z demograficznej dynamiki naszego kraju, jest zagadnieniem istotnym i nader skomplikowanym. Kwestja emigracyjna ostro stoi przed nami, gdyż otrzymaliśmy ją po okresie zaborców. Gdy jednak przed wojną emigracja nie napotykała na żadne przeszkody, to obecnie, jeśli chodzi o znalezienie terenów imigracyjnych, nastąpiło znaczne pogorszenie. Żadne państwo, rządzone logicznymi kategoriami myślowymi, nie może nie interesować się rzeszami wychodźców, opuszczających kraj rodzinny, by za granicą szukać chleba. Zjawisko wyzbywania się części naszych sił narodowych jest niewątpliwie przykre, tembardziej jeśli uświadomimy sobie, że los naszych emigrantów jest bardzo ciężki, a praca ich użyta jest do budowy obcej cywilizacji i dobrobytu. To też musimy uzyskać własne tereny kolonialne, ażeby móc skierować tam naszych emigrantów, zapewnić im znośne warunki bytu i możność pracowania dla własnego Państwa.

Druga przyczyna wysuwania przez nas postulatów kolonialnych spowodowana jest brakiem niezbędnych do rozwoju uprzemysłowienia kraju surowców. Na 24 surowce zasadnicze posiadamy zaledwie 10 i to w ilościach bardzo ograniczonych. Przywóz surowców konsumcyjnych jak i przemysłowych wyniósł w r. 1936 49,5% ogólnego importu. Przywozimy w znacznych ilościach bawełnę, wełnę, kauczuk, oleje egzotyczne, wszelkie rudy i wiele innych surowców. Przywozimy również kawę, herbatę, kakao, owoce południowe, przyprawy korzenne i wiele inn. W latach 1934 — 35 Polska wydała na zakup produktów kolonialnych globalną sumę 850 mil. zł., czyli za taką sumę musieliśmy wywieźć dewiz na opłacenie tego importu. Ażeby te dewizy móc wywieźć trzeba było je zdobyć za granica drogą eksportu odpowiednich ilości polskich towarów. A wiadomo z jakimi wysiłkami przy dzisiejszych ograniczeniach międzynarodowych to czynimy, wiadomo po jak śmiesznie niskich cenach towar nasz sprzedajemy obcym. Nie jest tajemnicą, że cukier nabywamy w kraju za cenę 96 zł., za 100 kg, idzie za granicę po cenie 12,6 zł. A więc deficyt na eksporcie pokrywa rynek krajowy i konsumenci polscy. To samo mamy z węglem, z benzyną i z innymiproduktami naszego eksportu. Gdybyśmy zaś mieli kolonie, znajdywałyby się one wewnątrz polskich granic celnych i przywóz surowców nie miałyby cech przywozu z zagranicy, lecz tylko obrotu wewnętrznego. Niewątpliwym tego następstwem byłoby ożywienie tętna życia gospodarczego — nie licząc już tego, że w kraju moglibyśmy obniżyć ceny na te artykuły, przeważnie pierwszej potrzeby, które dziś właściwie ponoszą ciężar eksportu.

Przyznanie Polsce kolonii nietylko umożliwiłoby przemysłowi polskiemu korzystanie z niezbędnych dlań surowców, ale jednocześnie otworzyłoby rynek zbytu dla naszych fabrykatów których nie jesteśmy w stanie ulokować w Europie, posiadającej nadmiar własnych fabrykatów.

Z omówionymi wyżej zagadnieniami wiąże się inna z dziś aktualnych spraw, mianowicie sprawa otwarcia możliwośoi emigracyjnych dla nadmiaru ludności żydowskiej w Polsce. Struktura narodowa ludności żydowskiej sprawia, że konieczna jest roczna emigracja w liczbie ok. 80.000 ludzi, podczas gdy Palestyna nie jest krajem wystarczająco chłonnym dla tak intenzywnej emigracji. Wskutek tego rzeczą niezbędną jest otworzenie terenów emigracyjnych dla ludności żydowskiej w Polsce.

Dotychczasowa akcja w dziedzinie kolonialnej spoczywała w ręku Ligi

Morskiej i Kolonialnej, która przed kilku laty rzuciła hasło „Polska — państwem kolonialnym“, szerząc zarazem w jak najszerszych warstwach ludności zrozumienie dla polskiej myśli kolonialnej. Obecnie akcję tę przejął Rząd Polski, wysuwając na forum międzynarodowym żądanie przyznania Polsce kolonii. We wrześniu ub. roku p. min. Beck wygłosił na posiedzeniu Rady Ligi Narodów krótką, ale jakże treściwą i znamienną deklarację o zainteresowaniu Polski problematami omawianymi w komisji mandatowej, zaś min. Rose na zebraniu Komisji Gospodarczej oraz min. Komarnicki na posiedzeniu Komisji Mandatowej Zgromadzenia Ligi Narodów przedstawili konieczność uzyskania przez Polskę obszarów kolonialnych.

Powyższe deklaracje przedstawicieli Rządu Polskiego pozwalają sądzić o wszczęciu energicznej i konsekwentnej polityki zmierzającej do zaspokojenia naszych słusznych dążeń kolonialnych. Nieodzownym jednak warunkiem ostatecznego zwycięstwa musi być jednolita opinia i niezłomna postawa w tej kwestii całego społeczeństwa polskiego. Stąd spada na nas, harcerzy, obowiązek zrozumienia naszych postulatów kolonialnych i propagowania ich wśród tych, co nie zdają sobie sprawy z konieczności kolonii czy wśród wyrażających się ze sceptyzmem o naszych dążeniach w tej dziedzinie.

Bądźmy więc szermierzami idei kolonialnych!...

Kołek Antoni

OGNISKO

IV Nagroda na konkursie nowelistycznym „Skauta“.

Śpiesznie powróz okręciła na pniu olszyny. Cielica zaraz rozkosznie otarła się o gąszcze, a łaciata żując kiść zieleni, podniosła gębulę za oddalającą się dziewczynką, od czasu do czasu opędzając się przed natrętnymi komarami.

Słońce już zapadło w bory.

Róż powietrza począł powoli mętnieć, ogarniany coraz większym mrokiem. Gdzieś w żabim chórze, na tafli jeziora konało ostatnie echo trąbki.

Znoka puściła się ścieżyną między olchami ku wyniosłej ścianie boru, bo stąd doszło ją granie.

Chciała obaczyć harcerzy, co niedawno przybyli na Pinkę, a dziś w niedzielę po raz pierwszy mają mieć „zabawę przy ogniu“ — przynajmniej we wsi tak gadali.

Obejrze se ich teroz z bliska, — myśli — kapke popatrze i zaraz polece gnać do dom. Jeszcze przecie nie taka ćma. Marynia pewnie bydzie wrzeszczeć, ale z dojeniem zdąży.

Biegła teraz niemal nad jeziorem. Czasem spod jej bosych, umazanych nóg trysnął bryzg kałuży. Umęczona zwolniła, chłonąc z ulgą przez usta hausty nasyconego wyziewami moczarów, torfowisk, powietrza.

Ogarnęła z ogorzałego lica na tył głowy pasma lnianych włosów i na sobie poprawiła połataną, przyblakłą spódniczkę. Po chwili już chuda, smukła jej postać zamajaczyła w lesie na piaszczystym zboczu wzgórza. W głębi, pomiędzy pniami sosen, świerków błyskało ognisko. Z onieśmieleniem zbliżała się ku niemu. Cień jałowca na skraju polanki, posłużył jej za ukrycie. Przykucnęła.

Ognisko dopiero co rozpalone, sycząc miotłami iskier, niosło się aż nad czarny, skłębiony las. Proste, rosochate pnie sosen, kręcone konary, malowane czerwienią płomienia, gorzały. Ogniem grały płótna namiotów, źdźbła traw, główki lasek panajezusowych, a cienie siedzących naokoło ogniska harcerzy stały się długimi pasmami. Rozśpiewane oblicza druhów zdały się ulane z brązu.

Na krawędzi rozświetlonego koła stała gromadka wiejskich dziewcząt i chłopców. Jeden z harcerzy prosił ich żywym gestem bliżej, do ogniska. Dziewki szły wolniuśko ze zwieszonymi głowami, spoglądając wstydliwie, z ukosa jedna na drugą.

Jest Elza Wojtkowioczki, Ania Fabisiakow, Marycha... nawet Antek gospodarzów — rozpoznawała w gromadce.

Ustał śpiew.

Teraz harcerz coś wesoło prawił, bo co chwila śmiech przerywał mu gadanie.

Zuskę zebrała ciekawość. I lasem cichutko stąpając po igliwiu, zbliżyła się do gromadki. Wspięła się, by przez ramię Marychy zajrzeć w krąg.

Ozwała się melodia skrzypiec, a za nią chórem popłynęła pieśń:

„Płonie ognisko i szumią knieje...“

Antek gwizdał zcicha. Marycha w

Czekaj na sąd, czekaj na sąd, co sprawiedliwość uczyni!
Konopnicka

nowiutkiej sukni szeptała coś do Ani.

Wreszcie Zuskę zabolały nogi od ciągłego wspinania się. Na boku mogła lepiej i wygodniej przyjrzeć się siedzącym.

Wtedy uczuła, że jakoweś zadowolenie poczyna się zlewać w jej duszę biedną i zmizerowaną ciągłą paniewierką; rozrzewnienie czy ulga rozsadzała jej pierś. Tylko czasem gdzieś w sobie odczywała jakieś przykre, niewyraźne ukłucie, co odzywało się, jak czerw w komodzie.

Znowu śpiew zamilkł, wchłonięty w ciszę boru...

Potem znów harcerz począł rozwodzić się o sile swego włosa. Wydłużał go, opasywał nim siebie i innych druhów, ale zerwać go nikt nie mógł. Żywość i śmieszne gawędziarza ruchy wzbudzały wesołość.

Ogień złocistą falą rozpalał oblicza, skrzył się na włosach i migał w dużych czarnych źrenicach słuchaczy.

Najwięcej chyba uciechy sprawił „Franek w komisariacie". Zuskę jednak bardziej cieszyło granie małego harcerza na skrzypkach i śpiew, bo pasąc swą laciatą i ona ciągle śpiewała.

— O jej, jak ładnie! — krzyknęła prawie, gdy pieśń umilkła.

— Patrzcie! Krowiarka — zawołała nagle Marycha odpychając od swej sukni umorusane dziewczę.

Ból jakby w samo serce ukłuł ją igłą i przejął niewymownie. Przypomniała sobie o krowach zostawionych w olszynie. Miesiąc wypływał spoza wierzchołków drzew.

— Jezus Maryjo! — jo zabaczyła! — Nieprzytomnie powiodła oczyma po otoczeniu i, szybko cofnęła się w mrok boru.

Przepadła gdzieś dawna radość, a ogarnęła ją złowroga cisza i tajemnicze światło księżyca, które na mchach kładło czarny kobierzec, zdobiony w jasne koła. Biegła po nim oszołomiona.

Noc była cicha, lipcowa, o pełni.

Jezioro rozmigotane olbrzymią kopułą niebios. Na łąkach leżał tuman biały.

Ciągle biegła. Przerażone serce w udręce tłukło w piersi.

Na miejscu, w olszynie bydła nie znalazła.

Wtedy niemal z rozpaczą uprzytomniła sobie, że w zeszłą niedzielę Andrzejczokom porwali krowę. Przed oczyma zamajaczyła jej gębula i żałośnie świecące się ślepia łaciałej. Gorzkie łzy potoczyły się po licach. Niezmierne osamotnienie i smutek ją ogarnęły.

Może się rozchcznały — myślała z otuchą. Poczęła szukać po nadbrzeżu jeziora, w olszynach, po lasach i rowach. Chwilami zdawało się jej, że słyszy szorskie rwanie trawy pasących się krów.

Znużona usiadła na brzegu jeziora i teraz płakała długo wstrząsana bolesnym łkaniem. Co chwila tarła czerwone szczypiące od łez oczy. Dola. dola, opuszczenie....

Rozogniona wyobraźnia stawiała przed nią zagniewanego gospodarza, jego hałas; — bije ją. Ach, niech zabije. Czemuż on ją przygarnął kiedy była chora; mogła lepiej umrzeć z mamą....

Wtedy po toni jeziornej poczęła lecieć tęskna pieśń. Podniosła oczy. Daleko na wodzie błyskały światła, czerwone, zielone, niebieskie... i smugami szły do niej trojone przez łzy.

Ale potem znów płakała.

— Mała, czego ty płaczesz tutaj, tak późno?...

Drgnęła. Przed nią stał harcerz.

— Nie obawiaj się.. powiedz, może zdołam ci pomóc.

— Ja pogubiła krowy... rzekła pociągając nosem, wstrząsana czasem czkawką płaczu. — Byłam u wos przy ogniu, a krowy powiązałam mocno, na pęk, do drzewa. Pewnikiem złodzieje porwali.

I łzy znów potoczyły się po rozpalonej twarzy.

— A szukałaś?

— Tak, wszędzie.

— Nie płacz dziecko, może one już dawno w domu. Idź zobaczyć.

— Kiedy sie boje. Gospodarz będą bili.

— To ty już służysz?

Pochylił się ku niej:

— Nie płacz mała, krówek ci tak wnet nie mogli porwać.

Napewno odwiązały się i poszły do domu.

Zuska jednak nie wierzyła.

— Chodź odprowadzę cię....

Wziął ją za rączkę i poszli łąkami ku wierzbowej drodze.

Dachy wioski srebrzyły się, szarzały, widne zdaleka w miesięcznej poświacie.

— Panie, jo teraz sama polece — i kurzliwą drogą poszła ku wiosce. Czasem tylko odezwały się psy, a tak była w niej cichość — wszyscy spali.

Skrzypnęła uliczka, Filut warknął i machając ogonem przybiegł do jej nóg. Teraz z bijącym sercem poszła do obórki, uchyliła drwi. Niczego nie widziała. Powstrzymała dech i gorąco

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe

Verte

napłynęło do głowy. Wnet jednak ujrzała sylwetki leżących przy korycie krów. Rozradowana, z uciechą objęła kark łaciatej, głaskała po gębuli. Potem nabrała naręcz chwastu, co w sobotę narwała w pyrkach i rzuciła w koryto.

— Naści, naści łaciata... — szeptała prawie rozrzewniona.

Józefa Nejczykówna

METODA WYCHOWAWCZA — GODNA NAŚLADOWANIA

Od naszego korespondenta.

Na podstawie artykułu księdza Macneil w czasopiśme skautowym wychodzącym w Australii „The Victorian Scout". Tekst esperancki tłumaczył na język polski dh J. T.

W ostatnim numerze „The Victorian Scout" ukazał się bardzo interesujący artykuł księdza Macneil o kolonii skautowskiej w Kalutorze, w którym między innymi czytamy:

Szkoły, podobnie jak i skauting istnieją dla chłopców — a nie chłopcy dla szkół. Troską moją było więc, dostosować szkołę odpowiednio do wymogów moich cejlońskich przyjaciół-harcerzy, pełnych sprytu i energii. Po dwuletnich poszukiwaniach odpowiedniego ideału w czasie mego pobytu w Wielkiej Brytanii, wpadłem na szczęśliwą myśl rozszerzenia kolonii skautowej w Kalutorze, odległej o 48 km od Kolombo — wierząc, że zaspokoi ona potrzeby chłopców, oraz przyniesie korzyść dla wyspy.

Krótko mówiąc, celem wspomnianej kolonii jest „wrócić cześć i poszanowanie dla pracy". Pracownicy „kolonii" wiele poświęcają swoim zajęciom —a musieli niejednokrotnie wielkie ponieść ofiary, by się móc do niej dostać.

Kolonia obejmuje 20 ha obszaru, na którym rozłożyły się obozy drużyn i zastępów, warsztaty, ogrody i boiska. Program nauki obejmuje trzy kursy: wilczęta przechodzą kurs ogólny z początkami uprawy roli, skauci podobny lecz już z większym zakresem pracy praktycznej, starsi skauci specjalny kurs poświęcony pracy na roli.

Na Cejlonie, podobnie zresztą jak i na małym świecie więcej jest dyplomowanej inteligencji, niż odpowiednich dla nich posad. Podczas gdy na rynku pracy podaż inteligencji bezrobotnej jest bardzo znaczna, równocześnie wielkie obszary roli uprawnej na Cejlonie wracają do swego stanu dziewiczego, porastając z powrotem puszczą, gdyż nikt nie chce i nie umie uprawiać roli. Widząc ten stan i zdając sobie sprawę z zgubnych skutków takiej sytuacji, niejaki pan I. H. de Saram założył przed pięciu laty Kalutarską kolonię skautową, dając tym dowód wielkiego poczucia obywatelskiego i bystrości umysłu. I. H. Saram zaproponował chłopcom, którzy ukończyli szkołę powszechną, a których rodzice byli w stanie kiedyś osadzić ich na jakichś 4 hektarach roli — pobyt jednoroczny w kolonii. Celem pobytu jest nauczenie się praktyczne życia i utrzymania się z niej.

Nowoprzybyli otrzymują 0.1 ha roli, na której są obowiązani postawić szałas dla siebie. Kiedy nauczą się już żyć sposobem starszych skautów, rozpoczynają pracę około karczowania i oczyszczania otrzymanej pod uprawę roli, zarośniętej dziewiczą puszczą. Rozpoczyna się dla nich uciążliwa praca, nad oczyszczeniem miejsca po to, by postawić dla siebie szałas, względnie nawet domek, według planów zarządu kolonii. Powoli oczyszczają oni dalej miejsce pod uprawę roli, ucząc się od swego nauczyciela pana Thomas sposobów używania narzędzi otrzymanych przy przybyciu do kolonii oraz uprawy roli. Przez cały rok pożywienie dostarczają sobie sami z owoców swej pracy na roli. Widok tego, co można wyhodować na tak, naprawdę małym, skrawku ziemi jest znakomitą lekcją poglądową dla cejlończyka, przyzwyczajonego do rozrzutnej gospodarki rolnej. Uczą się tam racjonalnej gospodarki rolnej i zapoznają się z najświeższymi zdobyczami nauki w tej dziedzinie. Przed opuszczeniem kolonii muszą starsi skauci wykonać zadanie, polegające na tym, że goszczą u siebie na obiedzie zarząd całej kolonii, przyrządzając go przy pomocy własnych produktów rolnych, oraz mleka od własnych krów.

Na życie religijne i socjalne mieszkańców kolonii nie zwraca się uwagi, co każdy, kto zna dobrze pana Abrahama, intendenta kolonii, oraz profesora Thomasa łatwo zrozumie. Hindus,

Buddysta i Chrześcijanin mieszkają zgodnie obok siebie. Każdy ma pełną swobodę sumienia, oczywiście pod warunkiem, że będzie lojalnym wobec współtowarzyszy i uszanuje weirzenia innych. Poza tym mieszkańcy kolonii pracują społecznie w sąsiednich wioskach, żyjąc ze sobą pełnym radości życiem prawdziwego skautingu.

Kolonia Kolutarska zwraca uwagę wychowawców całego świata, otrzymując gratulacje i życzenia błogosławieństwa Bożego z różnych stron świata.

(Przesłał *H. I. Tisdall* Australia—Tasmania).

WSPOMNIENIA Z OBOZU

U zbiegu rzek Prutu i Pruteci, w malowniczej dolinie otoczonej górami pokrytymi czarno-zielonym kobiercem lasów świerkowych rozsiadło się w większości żydowskie miasteczko Tatarów. Czytając nazwę „Tatarów“, stają przed naszymi oczyma dzikie hordy pohańców, które od średniowiecza aż po 17 w. niszczyły nasz kraj. Spojrzawszy poza tym na mapę, znajdziemy opodal, już na granicy przełęcz, zwaną Tatarską. Teraz już mamy hipotezę gotową. Prawdopodobnie doliną, w której leży Tatarów i później przełęczą Tatarską musiały przewalać się zagony tatarskie na zachód Europy.

Jakże piękne są góry otaczające Tatarów i nasz obóz, który rozłożył się obok drogi prowadzącej przez wieś Jablonicę do przełęczy Tatarskiej. Nieraz stojąc na warcie, czy też podczas służby przyglądałem się im o wschodzie słońca. Co chwila ze zbocza góry odrywa się szary obłok i idzie wysoko w niebo. Posuwa się powoli, kłębiąc się i zwijając. Nagle zabarwia się z jednej strony na czerwono — to słońce rzuca nań promienie z za góry. Zaczerwieniwszy się tak, zatrzymuje się jakby olśniony nagłą jasnością i powoli jakby zapatrzony rusza w stronę, skąd słońce wychyla się spoza góry. Piękny jest też widok, gdy nagle zajaśnieją wierzchołki rosłych świerków, podczas gdy dolina jest pogrążona jeszcze w cieniu i przejmującym zimnie. Oczy wtedy zwracają się ku nim i budzi się w nas jakby zazdrość, że one już się cieszą słońcem i ogrzewają swe zziębnięte konary, a u nas jeszcze szron pokrywa wszystko. Śledzimy wtedy każde posunięcie się promieni słonecznych, obliczamy, kiedy ku nam przyjdą i radujemy się, gdy zawitają do nas pierwsze promyki.

Tymczasem w dali nad samym Tatarowem, który otoczony górami, leży jakby w ogromnym kotle, toczy się walka o istnienie między jasnością, a ciemnymi mrokami nocy. Szare opary kłębią się, wiją biczowane jasnymi promieniami słońca, usuwają się w coraz to głębsze zakamarki doliny, walcząc o każdą jej piędź. A słońce, jasne, pro-

Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia
Asnyk

mienne, zwycięskie, rzuca zza góry coraz to większe pęki promieni, a gdzie one padną, tam zakwita szczęście i radość. Kwiaty podnoszą swe kielichy i nastawiają ku słońcu, tu i ówdzie zrywają się spod liści owady, a na wierzchołkach drzew, na skraju gniazd, ptaki prostują swe skrzydła, aby ruszyć za chwilę do lotu. Ciemności skryły się na dno kotliny. Tam jest ich niepodzielne królestwo, tam gnieździły się od początków powstania lasu i będą trwać aż dotąd, dopóki człowiek i jego cywilizacja nie wytną wiekowych drzew, aby i tam dać zwycięstwo słońcu.

Skulony wartownik otrząsnął się z przejmującego zimna, odetchnął głębiej szeroką piersią i uśmiechnął się radośnie do słońca.

O! Piękne góry! Chwil przeżytych wśród was nigdy się nie zapomina. Trudno zapomnieć o dwóch naszych towarzyszkach Velmie i Magórze, które przez cały czas pobytu w Tatarowie stały nad nami wielkie i niewzruszone, ciekawie obserwując nasze życie obozowe. Trudno zapomnieć o kochanej rzeczce Pruteci, która swoim szumem usypiała nas, znużonych długimi marszami i w której chłodziliśmy okryte potem i kurzem ciała.

Nigdy nie zapomnę mojej pierwszej wycieczki na Velmę. Szedłem w nieznane i za każdym krokiem spotykałem coś nowego, każdy metr odkrywał nowe góry. Niedoświadczeni poszliśmy w lekkich pantoflach gimnastycznych i spodenkach, a szliśmy wprost, nie wybierając drogi; to też na naszych ciałach zostały jeszcze długo ślady tej „podróży". Posuwaliśmy się z wysiłkiem, uzbrojeni w sękate kostury, podjęte z ziemi przygodnie.

Stopniowo w miarę wspinania się gęsty las rzedniał, a spod miękkiego mchu coraz częściej wystawały nagie kamienie, które przemieniły się w ogromne zbiorowisko potężnych głazów, jakby usypanych jakąś ręką olbrzyma w tę górę.

Wspaniałe świerki i brzozy znikły zupełnie, a tylko gdzie niegdzie spośród tych złomów wyrastała jakaś, karłowata brzózka lub wypełzała gęsta, splątana „kosówka" i czerniała zieloną plamą wśród szarych głazów. Plątały się w nią nasze nogi, wpadały w zdradzieckie czeluście krwawiąc się o ostre brzegi. Ale niewyczerpana wola osiągnięcia zamierzonego celu dopięła swojego. Po tylu wrażeniach i wysiłkach stanęliśmy wreszcie na szczycie i z dumą zwycięzców spojrzeliśmy w dół ocierając spocone czoła. Przed nami od samych stóp ciągnęło się szare rumowisko granitowe, ginące w zwartej masie lasu. Daleko na dole widoczne poprzez wierzchołki najwyższych świerków, bieliły się drobniutkie szeregi namiotów i migały między nimi jak mrówki postacie kadetów. Patrzeliśmy na obóz jak dzieci, co patrzą z góry na swoje zabawki, które porozstawiały w rozmaite wzory i bawią się ich miniaturowym wyglądem.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przez półtora miesiąca rozbrzmiewały wśród okolicznych lasów grzmoty wystrzałów, nieraz całe strzelaniny, głuche huki wybuchających petard, odgłosy potyczek, które często może przypominały w drobnej miniaturze nawałnicę dziejową, jaka przeszła przez te ziemie w drugim dziesięcioleciu naszego wieku. Przez półtora miesiąca wszędzie było słychać wesołe śpiewy przy akompaniamencie miarowych uderzeń setek ciężkich butów o kamienie. Rano zaraz po wschodzie słońca rozsypywały się kompanie po przełęczach i zboczach górskich, a w południe wracały zmęczone, czarne od kurzu, lecz zawsze wesołe. Wieczorem obóz rozbrzmiewał wesołymi śpiewami i muzyką. Zwabieni gwarem schodzili się mieszkańcy okoliczni, aby przyjrzeć się przybyszom z północnych regionów państwa, a wędrowni Huculi rozkładali na brzegu drogi swe wyroby ludowe i zachęcali do kupna. Czasem odbywały się wesołe zabawy, zwane ogniskami, tryskające śmiechem i radością życia; wokół wielkiego ogniska długo wirowały rozbawione pary. Potym obóz usypiał spokojnym, głębokim snem. Czasem ciszę nocną rozrywał gwałtowny grzechot karabinów i czarną zasłonę przecinała smuga rakiety i sypała na ziemię snopem gwiazd. a okrzyk „hura!" długo grzmiał wśród wysokich szczytów.

Dziś już cisza i spokój panuje tam pewnie, jak dawniej. Wszystko wróciło do normalnego trybu życia. Po kadetach zostało tylko wspomnienie wśród mieszkańców Tatarowa i okolicznych wiosek. Czasem może zaszumi o nich Pruteć, lub zbudzi się nagle drzemiące echo wśród skał. A my wspominamy serdecznie ten obóz, który był najcięższym, lecz najbogatszym we wrażenia.

Przemysław Pomarański

Nie zdoła ogień ani miecz powstrzymać myśli w biegu
Asnyk

O PROGRAM GOSPODARCZY W ZASTĘPACH STARSZYCH CHŁOPCÓW

Jednym z zagadnień, któremu się ostatnio poświęca w harcerstwie wiele uwagi, jest sprawa starszych chłopców. Cały szereg „ważnych" i w piśmie ćwiczonych mężów układa dla nich programy. projektuje nazwy, kombinuje mundury... Zebrałem więc i ja na odwagę i powziąłem bohaterskie postanowienie napisania artykułu na ten temat.

Otóż wydaje mi się, że przy rozwiązaniu tego zagadnienia najważniejszą i najistotniejszą kwestią jest odpowiedni program. Stopnie, nazwa czy nawet mundur są tu czynnikami drugorzędnymi, o charakterze raczej pomocniczym. Tych chłopców bowiem już nie interesuje ani szukanie naparstka, ani węzły ani nawet sygnalizacja. Już nie wystarcza im własny, zamknięty w dziedzinie fikcji świat; pragną oni zetknąć się z życiem.

I wtedy zaczyna się tragedia chłopca, który pragnie tworzyć, działać, a zostaje wydalony z drużyny za „nie branie udziału w pracy", to znaczy za nieuczęszczanie na zbiórki, poświęcone szukaniu naparstka i „nauce" terenoznawstwa. Trzeba im więc dać coś istotnego, coś mocno związanego z życiem codziennym; trzeba dać im *pracę*. Taką właśnie pracę mogą oni znaleźć na polu gospodarczym.

Zapyta ktoś, dlaczego właśnie zagadnienia gospodarcze stawiam na pierwszym miejscu w programie pracy chłopców starszych.

Przemawia za tym cały szereg argumentów:

Przedewszystkim kwestia gospodarcza jest obecnie bardzo aktualną. Nie jest to bynajmniej wynikiem agitacji tej czy innej partii, lecz świadczy, że społeczeństwo zrozumiało, jak wielką wagę dla rozwoju państwa ma jego stan gospodarczy.

Iluż to bezrobotnych „inteligentów" wyczekuje na posadę biurową, a propozycję zajęcia się handlem uważa się ujmę.

Nie jest to jednak wyłącznie ich winą.

Wyrośli oni wśród poglądu, że jedynym zawodem, dającym „pewny" kawałek chleba jest posada rządowa.

Pogląd ten pokutuje jeszcze do dziś i właśnie harcerstwo powinno wydać mu walkę.

Młodzi ludzie, zapoznawszy się z pracą gospodarczą zrozumieją, jak ogromne możliwości znajduje tu każda zdolna jednostka i jakie wartości ona daje.

Hasło odciągnięcia młodzieży od biurek przestanie wówczas być tylko frazesem; stanie się faktem.

Nie należy również zapominać, że jednym z czynników atrakcyjnych pracy gospodarczej jest jej nowość, gdyż dziedzina ta leży dotychczas w harcerstwie odłogiem.

Możemy zaobserwować zjawisko, iż cały szereg organizacji młodzieżowych dużo miejsca w swych programach poświęca zagadnieniom gospodarczym. Nie wolno nam pozwolić, aby inni bez nas podjęli inicjatywę w tym kierunku; wraz z inicjatywą zabiorą nam i chłopców, którzy pójdą za programem bardziej im odpowiadającym.

Se-Ko

KONSERWACJA ZEGARKA I DOKONYWANIE DROBNYCH NAPRAWEK

Jak każda maszyna będąca stale w ruchu tak i mechanizm zegarka musi być odpowiednio konserwowany, by jak najdłużej spełniał dobrze swe zadanie.

A więc kieszonka, w której nosimy zegarek winna być czysta tj. nie zawierać żadnych odpadków, prochu, resztek jedzenia itp. gdyż te pomimo szczelności kopert dostają się do wnętrza pomiędzy tryby kółek i te zanieczyszczają.

Jak każdą maszynę tak i zegarek trzeba przynajmniej raz na dwa lata naoliwić.

W tym celu należy wyjąć z kopert mechanizm, następnie odjąć delikatnie wskazówki i tarczę godzinową.

Mechanizm wyjmiemy po odkręceniu śrubek które go przytrzymują, oraz po wyjęciu klucza do nakręcania sprężyny. Chcąc wyjąć klucz musimy zwolnić śrubkę, która go przytrzymuje. Śrubka ta jest bądź na kopercie — bądź wewnątrz na mechanizmie, tuż pod kluczem. Oliwienie należy uskuteczniać cieniutką szpilką — napuszczając specjalną oliwę do zegarków otwory, w których tkwią osie kółek. Do tego celu nie można używać oliwy maszynowej, gdyż ta zamiast pomóc tylko zaszkodzi.

Zegarek nakręcać raz na dobę i to najlepiej rano. Sprężyny nigdy nie dociągać silnie do końca — bo to może spowodować jej zerwanie.

Nigdy w mechanizmie nie dłubać scyzorykiem lub czymkolwiek — gdyż każde silniejsze szarpnięcie może spowodować bądź pęknięcie osi, skrzywienie trybu lub włosu (cieniutka sprężynka na balansie).

Zegarek tak nosić by uniemożliwić jego upadek.

Upadek bowiem zegarka szczególnie na coś twardego (podłoga, posadzka, bruk) powoduje zazwyczaj pęknięcie osi (zwanej powszechnie szpindlem), na której spoczywa balans czyli kółko rozpędowe, od którego precyzji zależy dobroć danego zegarka.

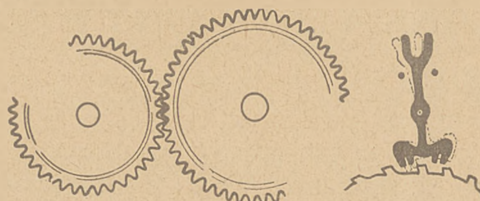
Pęknięcie tej osi to największe uszkodzenie zegarka, które usunąć może tylko zegarmistrz.

Mogą się zdarzyć drobniejsze uszkodzenia, które przy odrobinie sprytu oraz posiadając mały śrubociąg i pincetę możemy usunąć sami.

Do tych należą:

a) Zaczepienie wskazówki jednej i drugiej np. godzinowej o minutową, lub godzinowej o sekundnik. Wskazówkę lekko odchylamy i błąd usunięty.

b) Rozluźnienie śrubki przy kółkach transmisyjnych do nakręcania sprężyny. Kółka trzeba osadzić na czopkach a śrubki dokręcić. (Ryc. 1).



Ryc. 1. Ryc. 2.

c) Zeskoczenie sprężyny — poznajemy w ten sposób, że po kilku obrotach klucza sprężyna zeskakuje — słychać trzask a zegarek chodzi zaledwie kilka godzin.

Błąd ten można również usunąć samemu. Trzeba wyjąć puszkę w której mieści się sprężyna i zaczepić ją ponownie o ile zaś sprężyna pęknie — to musimy nabyć nową tych samych rozmiarów i tę osadzić w puszce.

Przy kupnie nowej sprężyny należy zwrócić uwagę — aby była tak szeroką jak stara, a fabrycznie zwinięta ma wchodzić lekko do puszki. W tym celu trzeba z sobą zabrać puszkę i starą sprężynę.

Na zakończenie kilka wskazówek jaki zegarek kupować. Nie zwracać uwagi na wygląd zewnętrzny, lecz na jego wnętrze, tj. mechanizm, który winien być ankrowy tj. z kotwicą i by osie kółek były osadzone na kamieniach — w najgorszym razie kotwica (Ryc. 2) i balans winien być osadzony na kamieniach — w przeciwnym razie zegarek taki nie przedstawia żadnej wartości — a po kilkunastu miesiącach przestaje chodzić.

SZARY SMREK SZUMI

Dnia 1 czerwca kończymy trzeci etap tegorocznego wyścigu pracy — kampanię wiosenną. A faktycznie kończymy i pierwszy rok. Zdawać by się mogło, że na wiosnę harcerze nie wychodzą na dalekie szlaki przygody. Zaledwie kilka sprawozdań otrzymałem od Was Druhowie Drużynowi i zastępowi. Czyżby przygasał ogień zapału wyścigowego?

Właściwie pierwszy rok to rok eksperymentu. Czy tego rodzaju ujęcie pracy drużyn i hufców jest ujęciem żywiołowym i co najważniejsze wartościowym.

W DRUGIM ROKU

zmienia się system organizacyjny wyścigu. Czytaliście Druhowie zapewne w Wiadomościach Urzędowych z maja wytyczne drugiego roku (Kto nie czytał, niech przeczyta). W tym roku mieliśmy ofenzywę wycieczkową, w przyszłym roku przeprowadzić mamy

OFENZYWĘ NA STARSZYCH CHŁOPCÓW.

Organizacja drużyn czy zastępów już jest zadecydowana. Rok ten ma być rokiem doświadczeń. Jaką organizację nadać tym jednostkom starszych chłopców i znaleźć mamy wytyczne programu pracy dla nich. Drużyny

młodszych chłopców prowadzą pracę w sposób podobny jak w I roku wyścigu. I w tym następnym roku przyjdzie koniec na drużynowych. Nie będzie drużyny, którąby nie miała

DRUŻYNOWEGO
DYPLOMOWANEGO.

Każdy drużynowy przejść musi próbę. Warunki próby znajdziecie w ostatnich Wiadomościach Urzędowych.

Tyle to się zapowiada nowości na rok przyszły. Napewne nie będziemy mogli narzekać na monotonię.

*

A druhu Zastępowy czy myślicie o obozie zastępu waszego? To taka ładna rzecz cały rok waszej pracy zakończyć

ŁADNĄ PRZYGODĄ

obozu wędrownego. Pamiętajcie, że największy urok ma nie sama włóczęga, ale i przygotowania do niej. Czasem gorączkowe. A jak miłe są te snucia planów o szarej godzinie, gdy zastęp usiądzie sobie w cichy letni wieczór na pniaku pod kasztanem i radzą Druhy kochane nad ładnym wykorzystaniem najładniejszych dni roku. Czyście przeżyli takie wieczory? Pamiętajcie, że świat do was należy! Idźcie weń jak na młodzieńców przystało

RAŹNIE, CZERSTWO
I Z UŚMIECHEM.

Czuwajcie!





DE LA REDAKCIO.

En lasta numero de Skaut, aperis artikolo sub la titolo: „Skaut“ komprenis utilecon kaj praktikecon de Esperanto“. Bedaurinde — malica preseja diableto intermiksis al presisto kolonoj korektitaj, kaj malkorektitaj, tiel, ke inter la jam presitajn versojn — enshtelighis kelkaj eraroj. Char ghi vere ne estis nia puno, ni petas senkulpigon.

NOTOJ DE POLUJO.

(Skolta Gazetara Agentejo) Chefa Skoltestraro en Polujo priparas dum kuranta jaro jenajn eksterlandajn ekskursojn: Al Nederlandujo — por partopreni V Mondjhamboreon, al Hungarujo (en intershanghtendaroj), al Rumanujo — por tendari migrante, bicikli kaj remboatnaghi, al Latvujo (en intershanghtedaroj), al Germanujo, al Anglujo, kien veturos 2-a Varsovia Skoltrupo reviziti skoltojn de Kento kaj vojaghi cirkau Anglujo; al Cheboslovakuje. Usono kaj Kanado.

Roverskolta Rondo en Lvovo fondis kooperativon komercan, por nutroproduktajhoj. Malfermo de la vendejo okazos 1-an Junion en Worochta.

Kelkaj skoltoj en Lwów, partoprenontoj de nederlanda Jhamboreo, komencis lerni Esperanton. Kurson gvidas skolfrato Toczyski.

MIĘDZYNARODWY
KONKURS HARCERSKI

Organizatorzy Skautowej Wystawy Esperanckiej w czasie Jamboree ogłosili konkurs na afisz propagandowy. Afisz ma wykazywać praktyczność i pożyteczność Esperanta dla ruchu skautowego. Można rysować tuszem, atramentem lub malować farbami. Rozmiar: 8×13 lub 60×100. Udział w konkursie może wziąć każdy harcerz. Oczywiście — konkurs jest bezpłatny — jednak laureat otrzyma nagrodę w postaci pięknego upominku holender-

Wielki rozwój ludzkości dokonał się przeważnie drogą samokształcenia
Spencer

skiego. Prace nadsyłać na adres: Redakcio de Jamborea Bulteno - Wasstraat 2. Leiden — Holandia.

KILKA CYFR Z KRAJU TEGOROCZNEGO DŻEMBORI

Królestwo Holenderskie składa się z trzech części: 11 prowincji w Europie, tworzących Holandię; Indii Holenderskich, utworzonych przez kilka wysp między Azją a Australią; oraz Surinamu i kilku wysepek na północnym wybrzeżu Ameryki połd. Holandia liczy 70 milionów mieszkańców, z których przypada: na Europę 8 milionów, reszta zaś na kolonie. Holandia zajmuje obszar: w Europie 34.000 km², w Indiach Holenderskich 1,899.000 km², w koloniach Amerykańskich 141.000 km².

(Z esperanckiego Biuletynu Zlotowego)

PUZZLE-CRAFT

Wielki turniej umysłowy
o
zaszczytny totem
harcerskiego
Sherlocka Holmesa
Regulamin turnieju
w Nrze 8—9 „Skauta“



PROBLEM ELIMINACYJNY



Podajemy zapowiedziany w poprzednim numerze problem eliminacyjny. Wyobraźcie sobie, że wy, kandydaci na Sherlocków Holmesów, wróciwszy po dłuższej nieobecności do domu zastaliście karteluszek zarysowany nierównymi kółkami na stole. Co zrobicie?

W następnym numerze zostaną podane rozwiązania problemów od 1—8 i ewentualnie problemu eliminacyjnego jeśli zostanie nagroda przyznana.

WIADOMOŚCI „SKAUTA“

Z. H. P.

Wydział Zagraniczny Gł. K. H. urządza II wyprawę instruktorów do Stanów Zjednoczonych w czasie od 15 czerwca do końca września. Zgłaszać się mogą (przez Kom. Chor.) instruktorzy mający przynajmniej początki języka angielskiego, wytrzymali na dłutrwałe wysiłki fizyczne i umiejący prowadzić samodzielnie pracę instruktorską

OKRĘG KRAKOWSKI.

Dnia 2 maja 1937 roku na lotnisku w Rakowicach odbyła się uroczystość przekazania pięciu szybowców ufundowanych przez pracowników warsztatów pułku lotniczego Aeroklubowi Krakowskiemu. Szybowce te przeznaczone zostały do szkolenia harcerzy z Eskadry Lotniczej im. mjr. pil. Ludwika Idzikowskiego, która została uformowana przy Krakowskim Aeroklubie. W uroczystości zaprzysiężenia Eskadry i chrztu szybowców wzięli udział m. in. Wojewoda Krakowski P. Gnoiński, Wojewoda Śląski P. Grażyński, gen. Łuczyński, gen. Mond, Prezes Aeroklubu Krakowskiego i główny organizator Eskadry płk. pil. Kalkus i przedstawiciele społeczeństwa, harcerstwa, władz miejskich itd. Harcerze obecnie przechodzą praktyczny kurs pilotażu szybowcowego, ukończywszy pomyślnie kurs teoretyczny.

OKRĘG LUBELSKI

W dniach 29 i 30 maja br. odbędzie się pod Lublinem, w lasach świdnickich obchód 25-lecia Harcerstwa w Lubelszczyźnie połączony z dorocznym zjazdem Okręgu lubelskiego ZHP.

OKRĘG ŁÓDZKI

Harcerstwo łódzkie zorganizowało stałe audycje radiowe p. n. „Harcerze

W książce to tylko znaleźć może człowiek, co ma w sobie

Kraszewski

mają głos". Audycje odbywają się we wtorki (co dwa tygodnie) w godz. od 15.40 do 15.55.

OKRĘG LWOWSKI

Odprawa Kapelanów harc. Okr. lwowskiego odbyła się we Lwowie dnia 30 IV br. Zgromadziła ona 43 kapelanów, przeważnie Hufcowych z archidiecezji lwowskiej i przemyskiej. Na odprawę przybyli delegaci Ks. Arcybiskupa lwowskiego, Ks. Biskupa przemyskiego i obydwu Chorągwi lwowskich oraz Naczelny Kapelan harc. ks. hm Marian Luzar z Trzebini. W programie swym obejmowała referat ks. Luzara pt. „Podstawy religijne wychowania harcerskiego", „Program pracy Kapelanów w roku bieżącym" w opracowaniu Kapelana Okr. lw., ks. dra Dajczaka oraz „Regulamin Kapelanów harcerskich" omówiony przez ks. R. Opackiego, Kapelana Ch. Harcerek. Odprawa była na terenie lwowskim od szeregu lat pierwsza i miała na celu wprowadzić nowomianowanych Kapelanów do pracy duszpasterskiej w obydwu Chorągwiach.

1 drużyna harcerzy im. ks. J. Poniatowskiego w Jarosławiu obchodziła uroczyście dnia 9 maja br. 25-lecie swego istnienia. Na program uroczystości złożyły się: nabożeństwo żałobne za poległych harcerzy, defilada, zebranie byłych harcerzy i ognisko w lesie kidałowickim zakończone powrotem z pochodniami do miasta.

OKRĘG ŚLĄSKI

4 drużyna Harcerzy im. K. Miarki w Mysłowicach urządziła w dniu 2 maja br. wycieczkę w lasy brzęckowickie zakończoną złożeniem przyrzeczenia harcerskiego przez paru członków drużyny.

OKRĘG ŚLĄSKI.

W dniu 30 maja 1937 r. harcerze śląscy w liczbie ponad 4000 zjadą do Piekar Śląskich, by w 15-tą rocznicę oswobodzenia Ziemi Śląskiej złożyć hołd Matce Bożej. Harcerze śląscy w czasie uroczystej Mszy św., celebrowanej przez J. E. Ks. Biskupa St. Adamskiego złożą votum w postaci krzyża harcerskiego przed cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej. W czasie nabożeństwa wygłosi kazanie naczelny kapelan harcerski ks. Marian Luzar. Po złożeniu votum i zakończeniu uroczystości kościelnych odbędzie się uroczyste sadzenie drzew lipowych na kopcu Powstańca Śląskiego oraz umieszczenie pamiątkowego kamienia granitowego na kopcu, zaś po zakończeniu uroczystości imponująca defilada harcerzy przed władzami harcerskimi.

OKRĘG WOŁYŃSKI.

Z inicjatywy mgr. Leopolda Adamcia i płka Józefa Kusia powstało dnia 27. IV. br. Okręgowe Koło Harcerzy z czasów Walk o Niepodległość w Równem.

KSIĄŻKI NADESŁANE

M. DYNOWSKA: O wawelskim smoku i innych cudownych zdarzeniach. Z 6 ryc. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 31. Zł 0.80.

Książeczka ta jest zbiorkiem najpiękniejszych podań i legend ziemi krakowskiej, a to o wawelskim smoku, Rękawce, królowej Wandzie, św. Kindze, św. Jacku, Koniku zwierzynieckim, stopce królowej Jadwigi, św. Janie Kantym i mistrzu Twardowskim.

ŚLIWIŃSKA EWA: Historia naszych zbóż. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 89 + 4 nlb., 44 ilustr. Cena zł 1.70.

Książka naukowo-popularna na 89 stronicach daje w sposób jasny i przejrzysty rozwój dziejowy roślin od czasów najdawniejszych aż do dni naszych.

MIECZYSŁW RYBCZYŃSKI: Wisłą od źródeł do morza. (Drogi wodne i porty). Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 176. 78 ilustr. Cena: zł 2.60.

Książka ta, ujęta w formę żywej i zajmującej opowieści, acz napisana przez znakomitego specjalistę—naukowca, zaznajamia młodych czytelników z naszymi drogami i urządzeniami wodnymi, ich stanem, oraz znaczeniem gospodarczym.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh W. M. w Łunińcu. Adres harcerza z Węgier brzmi: Julio Zimonyi — Fürdó sor. 50. Ozd. Hungarujo. Dotychczas nikt z nim nie koresponduje.

Dh W. Urbańczyk — Orłowa Czechosłowacja. Adres skautów anamskich z Hanoi podaję: N. V. NHAN 187 — Armand Rausseau Hanoi — Hindochinujo Indochiny.

Z wiary waszej, wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie

Krasiński

Cena 20 groszy

Należytość pocztową opłacono ryczałtem

SKAUT

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca.
Redakcja i administracja: Lwów, Kurkowa 12 — P. K. O.: 504 610.

Numer 19 Tom XXIV Nr bież. 342 **30 maj 1937**

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr 504 610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł 3·50,** za okres I (15 VIII — 31 XII) — **zł 1·60,** za okres II (1 I — 15 VI) **zł 1·95,** kwartalna **1·10,** numer pojedynczy **20** groszy. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.
ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA". Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr, kwartalna 75 gr, roczna 2·50 zł za egzemplarz.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt 18·30—19·30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12, tel. 294-04
Wydawca: Zarząd Okręgu Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor nacz. i odpow.: Mgr Wiktor Frantz
Kier. Wydawn. i zast. red. nacz.: Władysław Wenzel
Kier. Administracji: Antoni Chmura
Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł, 1/2 55 zł, 1/4 30 zł, 1/8 20 zł, 1/16 10 zł. W tekście 50% drożej.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Enhavo: Eksterlanda fako ★ Koro de l'Mondo (pri Ĵamboreo) ★ Kulturo ★ Polaj postuloj pri ekstereuropaj kolonioj ★ Skolta fajro ★ Pedagogiaj eduk-metodoj sur Cejlono ★ Tendaraj rememoroj ★ Pri industria programo en rotoj de roverskoltoj ★ Kiel konservi horloĝon ★ Griza piceo muĝas ★ Esperanta angulo ★ Sciigaĵoj de Skaut ★ Alsenditaj libroj ★ Puzzle craft ★
Ĉiu artikolo laudezire estos tradukota.

14

ODBITO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7. — TELEFON 291-07.